



## Maria Czernek

Sygnatura notacji: **N1129**

Data urodzenia: **17.06.1920 r.**

Data nagrania: **10.02.2017 r.**

Miejsce nagrania: **Muzeum Katyńskie, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**

Czas nagrania: **73 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

10 lutego 2017 roku, jesteśmy w Muzeum Katyńskim w Warszawie. Będziemy rozmawiali z panią Marią Czernek. Pani Mario, proszę przedstawić się, proszę powiedzieć, kiedy się pani urodziła i skąd pani pochodzi.

Proszę bardzo. Urodziłam się w dwudziestym roku w Łodzi, miastem moim była Łódź. No i teraz co dalej?

Proszę powiedzieć, jak pani zapamiętała Łódź przed wojną? Co to było za miasto?

To było cudne miasto - pełne pracy, fabryk. Ludzie pracowali. Bardzo kocham Łódź, tam się urodziłam, tam tyle lat mieszkałam, tam się zakochałam, tam wyszłam za mąż [śmiech], ale bardzo krótko, bo przed samą wojną mąż [zginął] - ewakuacja była rodzin, także z policją, tylko że mama moja była bardzo mądra i powiedziała do mojego męża, że niestety, ale mnie nie zabierze z sobą, bo on będzie wojskowym, pójdzie na wojnę, a co ze mną będzie? Mam dziewiętnaście lat, więc zostałam w domu, no i to całe szczęście, bo tylko wszystko pchali na wschód, żeby Rosja otworzyła bramy szeroko, żeby jak najwięcej przyszło ludzi, no a potem, proszę pana, tylko nie pamiętam w którym miesiącu, wojna w czterdziestym... nie, w trzydziestym wojnym...

W trzydziestym dziewiątym.

W trzydziestym dziewiątym, tak. To, proszę pana, w czterdziestym to już ewakuowali, na początku czterdziestego ewakuowali policję całą i wolno było zabrać rodziny, dzieci i żony [Chodziło o 1939]. No niestety, właśnie mamusia

nie pozwoliła, i całe szczęście, bo, proszę pana, bardzo wcześnie, zdaje się po miesiącu już zaczęli rozstrzeliwać.

Jeszcze może wrócimy do Łodzi, dobrze?

Tak.

Do tej Łodzi przedwojennej. Proszę powiedzieć, gdzie pani mieszkała, w jakiej dzielnicy i czym się zajmowali pani rodzice.

Tak.

Co robili, czy byli wykształceni? Proszę też powiedzieć o swojej edukacji. Ja to wszystko jeszcze będę przypominał.

Tak, tak.

Ale proszę ten wątek jeszcze przed wojną, dobrze? Łódź przed wojną, pani losy, pani rodzina przed wojną.

Tak, proszę pana. Więc mieszkałam na Karolewie, w tak zwanych domkach biskupich - taka była tam cała dzielnica domków biskupich, i myśmy, ja z rodziną, z mamusią z tatusiem, z dziećmi, bo nas było pięcioro, zajmowaliśmy taki domek. I tam nas zastała wojna, ale tatuś zmarł już przed wojną, tak że jak wojna się zaczęła to już braci pozabierali do wojska, a mamusia została z nami. No a nas też, a to na ulicach były przecież łapanki, jak tylko mogli, tak łapali. Uważali Niemcy, że mężczyźni są na wojnie, więc trzeba zabrać kobiety, żeby miał kto pracować, no więc na ulicach były łapanki, wszędzie, gdzie tylko można było.

Dobrze, proszę jeszcze powiedzieć, bo wspomniała pani, że miała pani braci. Ilu miała pani braci?

Dwóch.

Dwóch? Byli od pani starsi?

Jeden najstarszy był, więc był wzięty do wojska przed wojną już, na ćwiczenia takie, bo w gimnazjum oni mieli takie nauki jakby, kursy takie, proszę pana, w gimnazjach już, strzelania tam, prawda. Nawet Mościcki - nie Mościcki, który tam wtedy był? To brat przyszedł do domu to powiedział, że nie będzie ręk mył, bo prezydent podał mu rękę i uściśnął jego rękę, więc on nie może umyć tej ręki [śmiech]. Taka była miłość, proszę pana, młodzieży do pedagogów i w ogóle do wszystkich, bardzo. No i właśnie ten brat, proszę pana, poszedł pierwszy na wojnę z 28. pułkiem z Łodzi, i potem rozeszła się myśl, taka propaganda, nie wiem, jak powiedzieć, że, proszę pana, 28. pułk cały pod Wieluniem zginął, no więc rozpacz nasza była niemożliwa, niesamowita, matka strasznie rozpacziała. I pan sobie wyobrazi, że ja chodziłam z siostrą, bo nieraz przywozili rannych bardzo i chodziło się i się patrzyło na te listy, kogo przywieźli, kto żyje, kto tu będzie w szpitalu, i, proszę pana, taki miałam właśnie cudny dzień, że wyszłam rano i właśnie mówię

do mamusi, była to sobota czy niedziela, i powiedziałam mamusi, że muszę do Czerwonego Krzyża iść dowiedzieć się, czy przywieźli jakichś rannych. I tak pochodziłam po wszystkich możliwych, prawda, takich miejscach, gdzie przywozili rannych i wsiadłam do tramwaju, bo [byłam] strasznie zrozpaczona, bo nigdzie nie znalazłam. Szesnastka wtedy chodziła od Radwańskiej w Kościuszki, tramwaj tak jechał, i mieszkaliśmy na Radwańskiej, i, proszę pana, były takie perony przed wojną, bez szyb, tylko dachy, peron, gdzie wsiadało się, i ja wsiadłam właśnie do tego tramwaju, stałam na tym peronie i już jechałam do domu smutna i patrzę, że dwóch mężczyzn tak się obejmują i tak się żegna. Jeden jedną ma nogawkę krótszą u spodni, dłuższą, jakieś czapki takie, i mówię: „Boże, to pewno są żołnierze, którzy przeżyli gdzieś i tak wyglądają”. I, proszę pana, ten człowiek się odwraca, a ja patrzę - to jest mój brat. Mało nie zemdlalam. Brat zaczął krzyczeć i ja, cały tramwaj wstał, patrzyli na nas, a myśmy się tak strasznie cieszyli, że przecież on żyje, a mamusia strasznie rozpacziała, bo był najstarszym synem, że on już nie żyje. Okazało się, że żyje, że przeżył, no to radość była niesamowita. I potem, proszę pana, niemiecki znał brat, bo uczyliśmy się tak po trochu wszystkiego.

Imię jeszcze proszę powiedzieć. Jak na imię miał brat?

Tadeusz, Tadeusz Wojtczak.

I znał niemiecki, tak?

Tak. I, proszę pana, i właśnie... Teraz o czym mówiliśmy?

Że znał niemiecki.

Jak?

Że znał niemiecki, pani brat znał niemiecki.

A, tak, tak. I, proszę pana, od razu dostał pracę i pracował, proszę pana, całą wojnę tam przy tym węglu, proszę pana, pracował. Tak że pięcioro mamusia miała i żadne nie zginęło. Na przykład ja, proszę pana, pracowałam zabrana z ulicy do Telefunken, a Telefunken to była olbrzymia fabryka wszystkich lamp - do samolotów, do łodzi podwodnych, no w ogóle wszystkie rodzaje lamp w tej fabryce wytwarzali. Ponieważ, proszę pana, też znałam niemiecki trochę, bo w domu, w którym mieszkaliśmy na Gdańskiej to byli i Żydzi, i Niemcy, i Polacy, wszystko w jednym domu. Z jednej strony był sklep żydowski, z drugiej niemiecki, i myśmy się wszyscy bardzo szanowali, bardzośmy wszyscy, proszę pana, bawili jako dzieci małe i potem starsze, i, proszę pana, i wojna przyszła, no to porozdzielała to wszystko i ta rodzina niemiecka też wyjechała od razu do Niemiec - no przecież trzeba było tam Niemcom jechać, żeby pomagać Hitlerowi. I, proszę pana, to wyjechali, a ja zostałam, bo Niemcy weszli i też miał mój szef egzemplarz na głowie i nie mógł iść do wojska. Był Niemcem i był takim szefem w części tej fabryki, gdzie ja pracowałam, i ponieważ nazywał się Wróblewski, ja uważałam, że moja ciocia też Wróblewska, więc kiedyś się odważyłam i powiedziałam mu, że może on jest trochę Polak, bo on Wróblewski, to on się śmiał, proszę pana, i powiedział, że tak, coś tam było, ale nie chciał na ten temat mówić. W każdym razie, proszę pana, zapytali się ci Niemcy, kto tu mówi po niemiecku, a to ja

też podniosłam rękę, że ja też. Proszę pana, pan sobie wyobrazi, że ja niemieckiego się nie uczyłam, ale obcowałam z dziećmi i dużo umiałam, znałam tego języka, dużo sobie dawałam z nim rady, więc jak powiedzieli: „Kto zna tutaj niemiecki?”, no to ja pierwsza podniosłam palec, i dlatego cudem się uratowałam, bo wszystkich pozabierali, powywozili, no a mnie zostawili, żebym tłumaczyła, ponieważ w fabrykach dużo pracowało folksdojczy. To byli, proszę pana, Niemcy, którzy nie znali zupełnie niemieckiego języka, wychowani w Polsce, urodzili się i w ogóle nie znali, więc, proszę pana, miałam bardzo dobrze, bo przyszłam do domu, no to wszystko, co tylko mogłam, tam taką sobie kupiłam gazetę i to, żeby troszkę znać tych słów więcej, żeby jak on rozmawia ze mną, która tu się nadaje, a która to, musiałam o wszystkim dbać, a to była sala wielka, czterdzieści osób siedziało, młodych dziewcząt, tylko do lat iluś to było - chyba do dwudziestu lat, bo trzeba było mieć ręce bardzo delikatne, zdolne, bo te maszyny, na których pracowaliśmy, to były strasznie czułe. I białe linoleum leżało, ta maszyna stała tak, i, proszę pana, i właśnie... Boże złoty, zagubiłam się. Ta pamięć moja już, proszę pana, tak robi. Więc...

Oprócz tego, że pani tłumaczyła w tej fabryce...

A, tak.

...to jeszcze pani pracowała przy wyrobie tych żarówek, tak?

Tak. To znaczy, proszę pana, ja usiadłam do tego i tak robiłam szybko to wszystko, co mi kazał, żeby zobaczyć, czy ja to w ogóle się nadaję, no więc tak mi jakoś poszło to wszystko, bo to białe linoleum, lupy zielone takie mieliśmy, znaczy przy zakładaniu w oko, bo te druciki w tych wszystkich lampach to były takie cieniutkie jak mój włos, więc, proszę pana, trzeba było mieć bardzo dobre oczy i bardzo sprawne ręce. No jakoś to wszystko miałam i tę wojnę przeżyłam tylko przez ten właśnie Telefunken, przez tę fabrykę.

Do końca wojny pani tam pracowała?

Proszę?

Czy do końca wojny?

Do końca wojny, proszę pana.

Dobrze. Jeszcze się cofniemy do okresu przedwojennego. Proszę powiedzieć, czym się pani przed wojną zajmowała.

Proszę pana, przed wojną to najpierw, proszę pana, to chorowałam, bo byłam taka cieniutka i najwyższa i ciągle mi coś było, więc po podstawowej szkole, proszę pana, zdawałam do gimnazjum. Rok miałam przerwy, bo bardzo chorowałam, a w szkole polonistka na przykład to bardzo mnie lubiła i mówiła zawsze: „Musisz być adwokatem, bo jak ty coś mówisz, opowiadasz w klasie, to wszystkie dzieci płaczą, i ja też” - na siebie pokazała, więc mówi: „Musisz być adwokatem, będziesz ludzi broniła” [śmiech]. No ale niestety, proszę pana, wszystko się rozleciało, wszystko.

A mąż powiedział do mamusi, przecież bardzo byłam młoda, ale już ojca nie miałam, dwa lata przed wojną umarł na serce, więc, proszę pana, a mąż przyrzekł mamie, że będę się jeszcze uczyła, że będę właśnie studiowała, bo już tak strasznie weszłam w to, że ja muszę być mecenasem i bronić ludzi, że zdawało mi się, że to mi się [uda], a tu się nic nie udało. Wszystko wojna rozkruszyła, proszę pana.

Wojna we wszystkim przeszkodziła.

No wszystko.

Proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach poznała pani przyszłego męża. Kiedy się poznaliście, gdzie?

A właśnie wspominałam panu, że w takich domkach biskupich mieszkaliśmy i zajmowaliśmy taki domek, znaczy mama i nas pięcioro dzieci i tatuś jak żył, i, proszę pana, tam domek był tak przy domku, odległości [niewielkie], takie małe ogródki były, i właśnie tam, proszę pana, mieszkało małżeństwo, też taki domek, ale to był parter i piętro w takim domeczku, więc, proszę pana, oni dzieci nie mieli i jeden pokój tam na górze mieli wolny, i właśnie, proszę pana, mój mąż tam wynajął to mieszkanie i u tych państwa był na mieszkaniu, tak się mówiło, prawda? A na Żeromskiego pracował, więc bardzo blisko, no a ja chodziłam do pracy też, no to, proszę pana, spotykaliśmy się. Brata miałam jak mąż w tym wieku, Tadeusza i potem Jurka, tak że oni się bardzo zaprzyjaźnili, no i potem stało się. Wojna się szykowała, jemu się zdawało, że jak mnie obroni, bo już będę mężatką, to nie zabiorą mnie, no ale to wszystko było inaczej, proszę pana, przecież wie pan. Wszystko niestety nie było ważne, bo ledwo poszedł to od razu... ile, sześć tygodni? Bo najpierw byli w Ostaszkwie, w Ostaszkwie trzymali policję, ale wojskowych też, i tam były takie zamki jakieś podobno, a dookoła jeziora i woda, tak że tam nikt nie uciekłby z tego, i tam trzymali, ale potem jak w Katyniu odnaleźliśmy te groby i była ekshumacja tych zwłok, bo trzeba było zobaczyć, kto tam leży i co, to też dużo zabrali właśnie z Katynia do Miednoje. A w tym Miednoje to było tak cudnie, drzewa już takie wysokie na tych trupach porosły. Jak pojechaliśmy pierwszy raz zobaczyć, jak ten Katyń wygląda, bo tam się wiozło wszystko: każdy gwóźdź, każdy młotek, wszystko na te groby, żeby zrobić, bo Rosja nic nie dała, raczej utrudniała bardzo, proszę pana, więc szły takie transporty, no i kto mógł to jechać, więc myśmy też paczką taką jechali wtedy.

Kiedy?

No, proszę pana, to było zaraz jak się wojna skończyła. No tak, bo wojnę przecież nie wolno było powiedzieć, proszę pana.

Dobrze, to zaraz do tego dojedziemy. Jeszcze proszę powiedzieć, kiedy wzięliście ślub.

Ślub wzięliśmy w maju.

Trzydziestego dziewiątego roku, tak?

Tak.

W Łodzi?

W Łodzi.

Czy może pani coś opowiedzieć o swoim mężu? Kim on był?

Proszę pana, mój mąż był, nad morzem mieszkali. Zapomniałam, jak się nazywało to miasto. I, proszę pana, pracował, najpierw właśnie chodził do szkoły, no ale strasznie chciał w tej policji być, bardzo, no i wszystko dążył, tak że przeszedł potem do szkoły policyjnej, potem poszedł na języki, ponieważ był telegrafistą, więc całe dnie siedział tylko i wypukiwał prawda, ani nie było radia, ani nie było telewizji, nic takiego nie było, proszę pana, tylko wszystko musiało być takie.

Chciałbym panią zapytać jeszcze raz i chciałbym, żeby pani powtórzyła: czym zajmował się pani mąż, pan Jan Borkowski? Kim on był? Dobrze? Proszę powtórzyć jeszcze raz.

Aha. Był telegrafistą w policji. Na Żeromskiego były stajnie koni i budynek z boku stał, i właśnie to była ta niby radiostacja, ale to się dziś nazywa, ale nie wtedy. I wtedy mój mąż tam całe dnie przesiedziały właśnie, bo jeszcze miał dwóch policjantów, proszę pana, którzy byli mu pomocni, pracowali i tam właśnie pracował do końca, do końca wojny. I jak go poznałam to już tam pracował.

Ślub wzięliście w maju. Mieszkaliście razem?

Tak, tak, tak.

To proszę opowiedzieć, gdzie mieszkaliście.

No właśnie mieszkaliśmy u tych państwa, bośmy sobie szukali mieszkania, ale wszystko było już jakoś napięte, wiecie panowie, już był jakiś straszny, coś się działo. Już ta wojna się szykowała. Jedni wierzyli, drudzy nie, różne takie rzeczy, że się Niemcy już bardzo zbroją, że to, no straszne to było i naprawdę, wierzyliśmy. Mąż, Boże złoty, no już jak się pogodził z tym, że ja zostaję w Łodzi, tak jak mama powiedziała, że nie pójdę nigdzie, niech mnie nie zabiera, tak, proszę pana, tak już właśnie było, że wrócił jeszcze, wszedł i powiedział, że bardzo mnie kocha i że bym na niego czekała, bo on niedługo wróci. No ale to były tylko marzenia.

To było ostatnie spotkanie wasze? Pamięta pani, kiedy to miało miejsce?

No właśnie, proszę pana, zastanawiam się, czy w sierpniu oni poszli. Maj, czerwiec, czy w lipcu... Właśnie tak mi się to jakoś pokręciło.

Pani mąż został powołany do wojska czy poszedł z policją?

Nie, nie, on musiał pracować, bo całe dnie i noce siedzieli i tylko ciągle [pracowali], no bo wszystko tylko przez to się dowiadywał, co w Niemczech, co tu, co tam, prawda, tylko była ta jedna możliwość, żeby trochę o świecie wiedzieć, co się dzieje, no to się właśnie wiedziało, że ta wojna się szykuje, i to było już wszystko w takim napięciu jakimś. Ale, proszę pana, do ostatniej chwili żeśmy nie wierzyli, że mogą przyjść Niemcy i że mogą takie spustoszenie zrobić, że mogą takie straszne rzeczy [robić], takie rewizje. Z rodzinami przyjeżdżali, a nas, proszę pana, wszędzie albo wywozili do Niemiec albo gdzieś tam w suterenie jakieś mieszkanie na strychu. Pamiętam, że nas, ja nie wiem, chyba byłam ze trzy-cztery razy przesiedlana, znaczy z mamą i z siostrami, przesiedlanie, tu już pokoik taki i nas tyle, tośmy tak na podłodze, proszę pana, spali - spały, bo już braci nie było, i, proszę pana, no i tak, żeby się jakoś przeżyło. I tak się to przeżyło. Straszne rzeczy. A wszystko, proszę pana, ciągle tylko przychodzili do mnie i, proszę pana, [pytali]: „Gdzie mąż jest teraz?”, „Gdzie jest pani mąż?”. Ja mówię, że ja nie wiem, nie wiem. Poszedł i go nie ma, nie widziałam. „A to skąd pisał?”, ja mówię: „Nikt nic nie pisał do mnie”, bo tylko jeden człowiek przyszedł, proszę pana, w tym czasie do mnie do domu, młody chłopiec, który, proszę pana, miał tam coś z Niemców i niepotrzebnie go zabrali tam do tej fabryki, gdzie zbierali wszystkich, i on potem się okazał, no i zwolnili go, więc ludzie tamci [mówili]: „A to idź tu”, „To powiedz tu”, „Zawiadom tu”, „Mieszkasz blisko, idź, zawiadom moją żonę, że ja jestem, że żyję, że na razie jest mi dobrze” - no bo przecież nie mógł napisać nic innego, bo jakby go złapali z tą kartką, no to i tego by i tamtego i by ich od razu stracili, prawda, jakby napisał, że są straszne warunki, straszne. Nie można było.

Ten młody człowiek przyszedł do pani do mieszkania.

Tak.

Z jaką informacją?

Przyszedł i powiedział: „Proszę pani, tak i tak, jestem zwolniony, byłem w tym Ostaszkowie - bo to jeszcze był ten pierwszy obóz - byłem w tym Ostaszkowie, ale zostałem zwolniony, bo mój dziadzius był Niemcem, ja umiem po niemiecku, to mnie do Niemiec [wysyłają]”, i miał jakieś tam papiery, że właśnie ma jechać do Niemiec. No i on właśnie, proszę pana, przychodził, ale tylko na buzię mówił, żadnych papierków, żadnego nic, tylko powiedział: „Proszę pani, mąż jest. Byliśmy razem w jednej sali i mąż zapytał, gdzie ja mieszkam, powiedziałem, że tu i tu. »A, to blisko mojej żony, to idź tu i tu i powiedz, że żyję, że wszystko jest dobrze, że na razie mamy dobrze«. No co mógł innego [powiedzieć]? Tylko parę słów, ale i tym się człowiek cieszył, ale potem się od razu zorientowałam, że już wszyscy zabrani są stamtąd, a ucieczka nie miała żadnego [sensu], dlatego wywieźli, proszę pana, ich do Ostaszkowa, ponieważ tam stały jakieś mury po jakiejś fabryce czy coś i tak jak było tam tych ludzi napakowali, ale uciec, żeby ktoś tam uciekł, żeby się przedostał przez las czy coś to nie było mowy, bo woda dookoła i jakby wyszedł to już by i tak utonął.

Pani mąż nie wysyłał do pani czy wysyłał jakieś listy, kartki?

Nie, żadnych nie wolno było.

Czyli to była ostatnia [informacja od męża]?

Ostatnia od pana tego, już zapomniałam, jak się ten chłopiec nazywał.

A pamięta pani, w jakich okolicznościach to się wydarzyło, co pani wtedy robiła? Żeby można było zidentyfikować, kiedy mniej więcej on do pani, ten młody człowiek, przyszedł. Czy już wtedy pani pracowała w tej fabryce?

Nie, bo to na samym początku było, kochany.

Czyli trzydziesty dziewiąty rok?

To jeszcze nigdzie nie pracowałam, to jeszcze w ogóle nie wiadomo było, co z nami będzie, proszę pana, bo to on zaraz był, sortowali tych ludzi, no i tego właśnie chłopca, ponieważ coś niemiecki miał, więc zwolnili, i bardzo przyzwoity chłopak, kochany. Przychodził, miał kilka adresów, ale [przekazywał] tylko to, co zapamiętał. Nic nie wolno mu było mieć na kartce, bo [za] kartkę jedną małą i wszyscy by mogli być ukarani, że się rozpisują.

A czy pani wie, w jakich okolicznościach pani mąż dostał się do niewoli? Czy pani wie, w jakich okolicznościach, kiedy, gdzie [dostał się] do niewoli sowieckiej?

Proszę pana, no przede wszystkim przecież wszyscy [uważali, że] wojna jak wybuchła to była z Niemcami i zdawało się ludziom, Boże, no, wszystkim, że właśnie Rosja nas tu obroni. Wszyscy szli na wschód, proszę pana, całe te transporty tych ludzi, i z tymi żonami, z tymi dziećmi, to wszystko szło na wschód, wszystko do Rosji, a potem oni wszystko załatwiali. Och, proszę pana, pierwszy raz jak zajechałam to już byli oni przewiezieni, znaczy ta ekshumacja była i z Miednoje pojechaliśmy do Katynia, bo tam, proszę pana, odkopali te groby, bo musieli wiedzieć, kto tam jest. No to były straszne rzeczy, to nawet nie jest człowiek w stanie powiedzieć, jak wyglądały te kościotrupy, proszę pana. Kolczastym drutem poowijane głowy i usta, w strasznych sposobach. Oni krzyczeli, oni ratunku wołali. Proszę pana, przecież Stalin rozkazał 250 zabić w ciągu nocy, więc Jelcyn jak przyjechał do nas, jak objął to stanowisko w Rosji, Jelcyn, to przyjechał i przywiózł nam całą taką książkę i nazwiska, i wszystkie, proszę pana, nazwiska tam były wypisane, no to przecież wiedzieliśmy. A nie wiem, dlaczego ten Jelcyn był, był jakiś taki, upił się kiedyś podobno i wziął i wszystko oddał Polakom.

Pani Mario, proszę powiedzieć, jak pani zapamiętała wybuch wojny.

Tę wojnę?

W jakich okolicznościach dowiedziała się pani o tym, że wybuchła wojna?



Oj, proszę pana.

Gdzie pani wtedy była?

A w Łodzi byłam. Mąż przyszedł i mówi: „Co się dzieje? Przecież już dostajemy zawiadomienia, że mamy się tu i tu zgłosić. Już Niemcy przekroczyli granicę”, no więc już więcej nic nie było potrzeba.

Czyli we wrześniu jeszcze pani mąż był w Łodzi, tak?

Tak. Nie, nie. A, we wrześniu? Maj, czerwiec, lipiec, sierpień... Tak, we wrześniu, we wrześniu był ewakuowany już. Tak. Masowo już ewakuowali, tak.

I to ostatnie pani spotkanie z mężem też było we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku?

No tak, tego dnia, proszę pana.

Kiedy wyruszał razem z pozostałymi policjantami na wschód, tak?

Tak, tak, tak.

Proszę opowiedzieć o swoich losach, co się z panią działo w czasie wojny. Mówiła pani, że zmienialiście miejsce zamieszkania. Czy wiadomo, dlaczego was Niemcy [wysiedlili]?

No bo nie byliśmy potrzebni, byliśmy tylko do pracy potrzebni. Proszę pana, w Telefunken pracowało nas ile, 2 500 młodych ludzi, proszę pana. Oni przecież przebierali, wiecznie przebierali, bo oni musieli mieć pracowników w Niemczech.

Czy pamięta pani, w jaki sposób powstało getto w Łodzi? Getto dla Żydów w Łodzi. Czy jakoś [pani] zapamiętała ten moment, kiedy Żydzi byli przesiedlani?

No, w Łodzi, proszę pana, bo Boże złoty, pan sobie wyobrazi, że były moje urodziny czy imieniny wtedy obchodziłam i mamusia moja zrobiła nam z kaszy owsianej kotlety, bo rodzeństwo się zebrało, proszę pana, przyszli jeszcze znajomi, którzy też tak siedzieli jak na tego i było nas kilka osób, a ja już zawczasu wiedziałam, że my się zbierzemy, ale jak Niemcy by zobaczyli, że jesteśmy zebrani gdzieś, no to wszystkich zabiorą od razu. Więc tak: kupiłam gazetę, książkę niemiecką i wszystko rozłożyłam na tym stole, proszę pana i imieniny się zaczęły, więc, proszę pana, mamusia gdzieś tam zdobyła troszkę spirytusu, więc zrobiła z tego bardzo dużą butlę wódki, proszę pana, tak że wodę piliśmy, i pan sobie wyobrazi, że dostajemy cynk z dołu, że już robią, że Niemcy są na dole i robią jakieś rewizje, kto wie, pójdą do góry, więc strasznie się zdenerwowałam, że jak zastaną tę grupkę, no to zabiorą nas wszystkich, powiedzą, że my jesteśmy, prawda, ci wrogowie. I pan sobie wyobrazi, że nauczyłam najpierw tych wszystkich, których znałam,

Niemcy mieli taką bardzo ładną piosenkę, jak szli to zawsze śpiewali: „Rosamunde, schenk mir dein Sparkassenbuch, Rosamunde, zweitausend Markes genug” i tak dalej, dalej, „daj mi dwa tysiące i swoją książeczkę oszczędnościową” [śmiech], takie były [słowa], ale to wojsko jak szło, proszę pana, i to śpiewało, to mi się bardzo podobała ta piosenka. I ja nauczyłam, proszę pana, kogo mogłam, to uczyłam, że jak Niemcy w razie to trzeba coś po niemiecku tego, i ci Niemcy wtedy robili rewizję w domu, a myśmy sobie głośno śpiewali „Rosamunde”, bo to dość długa była piosenka, no i oczywiście rozłożona gazeta - w razie przyjadą, proszę, pokażę, że ja pracuję z Niemcami i my się uczymy niemieckiego. No więc proszę pana, oni tylko usłyszeli, że my tak śpiewamy pięknie i poszli sobie i jakoś nie pukali do nas i nie weszli. To był też jakiś cudowny dzień.

Pani Mario, czy w czasie okupacji należała pani do jakiejś organizacji [ruchu] oporu?

Proszę pana, nie. Pracowałam w tym Telefonken i wiedziałam, że nic nie zrobię innego, nie jestem żadną personą taką, co będą mnie ludzie słuchać czy coś, no z jakiej racji? Raczej, proszę pana, pracowałam, pomagałam jak tylko mogłam. Przecież na tej sali miałam tych dziewcząt tyle - ta mdleje, ta jest w ciąży, ta jest żółta jak żółtaczka, bo przecież te dzieci różne, co to już czternaście lat miała już pracowała przy tych maszynach i przy tych drucikach, więc to przecież niewyspane, głodne, to ja stawałam przed tym moim szefem i mówiłam: „Panie Wróblewski, niech pan taki będzie dobry i zamieni, żeby ta i ta miała w dzień tylko tę pracę - bo trzy zmiany szły - tę dzienną, a nie tę nocną, bo one poumierają i kto będzie lampy robił?”, no i on jakoś, proszę pana, zawsze mówił: „No już tak pani prosi, no to już musi tak być”, bo nigdy nie powiedziałam, żeby mnie coś czy zwolnił czy coś, tylko zawsze za ludźmi. Jak komuś coś mogłam pomóc to w dym szłam, ale za to jak imieniny miałam raz to dorożką przyjechałam do domu, bo tyle kwiatów [dostałam] - który szedł polem i znalazł kąkole czy inne kwiateczki to robili ludzie bukietki i przychodzili i mi dali, to ja powiedziałam do mojego szefa, tego Wróblewskiego, że dzisiaj muszę wziąć dorożkę i pojechać do domu, bo mam tyle kwiatów [śmiech]. A jak wjechałam, bo w podwórku wtedy mieszkaliśmy, bo już to któreś z rzędu mieszkanie i tam był front, piękny dom i przez korytarz się wjeżdżało i tam drugi budynek stał, proszę pana, więc jak mamusia stała w oknie i zobaczyła to się przeżegnała biedna i mówi: „No już teraz dopiero z nią [koniec], Boże, jak ją ukarzą. Co ona zrobi?”, a ja nic, wzięłam te kwiatki, pozanosiłam do domu i jakoś się nie zainteresował nikt [śmiech]. Ale różne były momenty, proszę pana, i śmieszne i straszne. A na przykład jak pojechałam do Katynia, to jeszcze Miednoje nie było otwarte, to, proszę pana, jak weszliśmy do tego lasu tośmy wszyscy płakali, bo ten las był taki dziwny, i te drzewa - takie małe, takie chude i wszystkie się tak trzęsły. Te listeczki, Boże, to tak jakby na tej krwi, na tych trupach wyrosło to, proszę pana, coś i to płacze, a ten Dniestr tak płynął blisko, a stała piękna willa, to tam, proszę pana, bawili się Rosjanie.

To już po wojnie, tak?

Tak.

Była pani w Katyniu. Jeszcze o to będę pytał. Proszę jeszcze powiedzieć, powiedziała pani, że były też straszne momenty podczas wojny, podczas okupacji. Może pani opowiedzieć o jakimś takim wydarzeniu?

Strasznym, strasznym, proszę pana, jak ogłosili, że profesorowie, profesorów kilka wymienili, uczonych bardzo, bardzo wspaniałych ludzi, Polaków, że oni potrzebują takich i wszystkich na jeden dzień zamówili, że muszą przyjść na kontrolę, bo będą przydzielani do pracy, i, proszę pana, poszli wszyscy najlepsi, cudowni ludzie, i wszyscy już rana nie doczekali. Wszystkich rozstrzelali wieczorem, w nocy, bo Stalina uprosili, żeby 200 mogli zabić, bo oni nie zdążą, się robi świt i ludzie mogą z okolicy przejść i zobaczyć, co oni tu robią. A przecież były momenty straszne, były krzyki. Coś strasznego, co się działo.

Pani Mario, proszę powiedzieć, czy próbowała pani szukać informacji o swoim mężu?

O, tak, proszę pana.

Kiedy, w jaki sposób, gdzie?

Po wojnie wszędzie, gdzie tylko mogliśmy. Wszędzie: w Czerwonych Krzyżach w całej Polsce, wszystkich, gdzie tylko się ktoś dowiedział, że tam też ktoś przyjechał, jakiś uciekinier, znaczy chory czy jakiś, to wszędzie się jechało, wszędzie się chodziło, ale no cóż, masa była, to się znała grupka, ta, która była, powiedzmy, z Łodzi, ale już w innych, no to też nie. Każdy swoją miał. Tak było.

Nie udało się żadnych informacji zdobyć na jego temat?

Nic, nic, nic. Tylko, proszę pana, wiem, że musiałam wszystko zlikwidować. Miałam przepiękny album, całe wesele moje, całą znajomość, takie cuda, rodzeństwo, no w ogóle. Nic nie zostało, nic. Wszystko, proszę pana, [przepadło].

Proszę o tym opowiedzieć, dlaczego pani to zniszczyła?

No bo rewizje, proszę pana, robili, rewizje. Bez przerwy, proszę pana, chodzili i robili rewizje, czy pan nie ma broni. No na przykład dwóch kolegów, proszę pana, rozstrzelali w domu nawet, u nich, bo oni nie wiedzieli, zajęli taki na strychu pokój, ci moi koledzy, bo pracę mieli, i, proszę pana, w piec sobie włożyli, bo znaleźli tam broń i w piec gdzieś włożyli. Przyszli, proszę pana, Niemcy, porozwalali wszystko, znaleźli, proszę pana, tę broń i od razu ich wzięli i rozstrzelili. Tych dwóch, od razu. Więc proszę pana, człowiek się bał, bo nie wiedział, kto tu był przedtem. Przyszedł i powiedział: „Tyle i tyle minut jest do zabrania, co chcecie i raus”. No to gdzie, no to powiedział, że tam i tam, „Na strychu jest mieszkanie dla was”. „Dobrze”. Bośmy pracowali, musieli nam dać mieszkanie, to, proszę pana, no to cóż, co tam mogło być? A tam ciągle... A jak już żeśmy wyszli z naszego mieszkania, wszyscy Polacy, to oni rozwalali wszystko i szukali, wszędzie szukali. Parapety, proszę pana, były pozrywane pod oknami, po trzy w oknach, czy czasem nie ma broni. I dlatego tak wszystko trzeba było zlikwidować, wszystko.

Czyli zniszczyła pani album, zdjęcia...

Tak, wszystko.

...wszystkie pamiątki po mężu...

Tak.

... to, co było?

Potem chodziłam po znajomych, po rodzinie i tak trochę zebrałam tych moich zdjęć, których mam troszeńkę. Tak.

Co było potem, to znaczy jak już otrzymała pani, bo rozumiem, że zwracała się pani do różnych instytucji...

Tak, proszę pana, tak.

...i odpowiedzi były jakie?

Odpowiedzi były, a, proszę pana, że w niewiadomym kierunku się udało do Mandżurii, gdzieś tam jeszcze, że Polacy wyjechali, takie różne głupstwa, proszę pana. A Czerwony Krzyż mówił: „Nie ma, nie ma żadnych list, żeby ludzi tutaj przysłać, czy chorzy, czy jacy, nic”. Wszystko jakby uciął ktoś. No jak już, proszę pana, na 200 chłopca przez noc zabić i zakopać, to przecież jest praca ciężka.

A proszę powiedzieć, kiedy przestała pani szukać informacji o mężu?

Och, proszę pana, w czterdziestym piątym roku wyszłam za mąż, to już miałam papiery wszystkie, proszę pana, i kościelne, i różne, że mąż nie żyje i z tym wszystkim dopiero poszłam. Musiałam sobie życie jakoś ułożyć.

Oczywiście. A co napisano w tych papierach, że los jest nieznany?

Nieznany, nieznany. Potem jak się dowiedzieliśmy od tego Jelcyna, że tam jest właśnie, że tam i tam są takie olbrzymie groby, no to było też straszne. Boże kochany. Kurtkę napchane usta, proszę pana, no w ogóle straszne rzeczy. Człowiek mdlał po prostu, jak to zobaczył. A dziś? Nic nie wolno było powiedzieć, lata całe też nie. Przecież okupacja, Niemcy, ruskie potem. Wszystko, proszę pana, się skończyło.

A losy pani męża, co się z nim stało, kiedy pani poznała, jakie były jego losy? Czy pamięta pani, kiedy dowiedziała się i w jaki sposób o losach swojego męża?

Proszę pana, no właśnie mówiłam, że Jelcyn przywiózł nam te papiery i tam był Jan Borkowski, taki i tego, tu i tu zginął. Wszystko, że zginęli, że poszli gdzieś. A potem nam powiedział, że nie żyją. Tak to jest, proszę pana. Tak, to było straszne.

Wspomniała pani, że wyjeżdżała pani razem z grupą innych osób na wschód - do Miednoje, do Katynia. Czy pamięta pani, kiedy to było, kto to organizował, w jakich okolicznościach?

A już Rodzina Katyńska. Myśmy od razu się, proszę pana, znaczy zeszedli i mówimy: „No, musimy razem jednak, to będzie łatwiej”. To myśmy, proszę pana, Rodzinę Katyńską założyli, tak, i dużo różnych ludzi przychodziło różnych, mieli wiadomości - ten, że to, że tutaj rozstrzelali takich i takich tam, ludzie nie raz wiedzieli, kto to był, więc to się stąd wiedziało wszystko, proszę pana. Ludzie wszystko powiedzieli. Niemcy też, proszę pana, zawsze jest człowiek i człowiek, i w tych strasznych Niemcach też się znalazł nie raz człowiek, żołnierz czy jakiś inny, że powiedział coś, że coś, powiedzmy, pomógł czy przyniósł coś. Tam dziecko jakieś było chore, lek był potrzebny - postarał się, przyniósł ten lek i dziecko uratował. No, też były takie momenty. A ruskie, no to już okropni byli, bo już odzyskaliśmy nasze mieszkanie na Piotrkowskiej, to były dwa wejścia takie, i przyszli oficerowie ruscy i zajęli jeden pokój. Już byliśmy w tych swoich mieszkaniach przedwojennych, bo Niemcy uciekli, więc został, to zaraz ruscy wchodzili. I, proszę pana, i ten ruski właśnie był też bardzo dobrym człowiekiem, i pan sobie wyobrazi, że kiedyś dowiedział się tam, że tu obława jest w całym domu i pobiorą wszystkich mężczyzn, i faktycznie, proszę pana, obława była i żadnego mężczyzny wtedy w domu nie było, proszę pana, wszyscy, że pracują, że w pracy, i, proszę pana, i ludzi uratował. Tak też było.

To był Rosjanin, który mieszkał u was?

Nie, to był Niemiec. To jeszcze za Niemców. A Rosjanie to byli...

No właśnie, proszę powiedzieć, jak pani zapamiętała moment wejścia do łodzi Rosjan.

Tak.

Jak pani zapamiętała wejście Rosjan do łodzi?

No strasznie.

Jak to wyglądało?

Strasznie. Byliśmy w piwnicach, proszę pana, w piwnicach, i ja z siostrą siedziałyśmy chyba, nie wiem ile, trzy dni zamknięte, bo oni tylko chodzili pijani, proszę pana, Rosjanie pijani i tylko: „Dziewoczki są?”. Coś okropnego, proszę pana, tak że trzeba było chować. Przynieśli do mamusi wiaderko i tam wódka była z czegoś, i mamusia dopiero im wytłumaczyła: „Panowie, mieszkajcie, wszystko, ale ja nie mogę pić, bo ja bardzo chora jestem. Wódki nie mogę pić”, no bo przecież upiliby tę matkę biedną, no cóż, Boże słodki, no i ta mama jakoś im wytłumaczyła, ale przecież zajmowali to aż nie wyszli, ten pokój. To oficer jeden taki siwy był, to też jak mamusia była sama, jak nie było w tamtym pokoju nikogo, to troszkę opowiadał, bo on pamiętał rewolucję ruską, to opowiadał mamusi, co to było, i mówi, że teraz to jest straszne wojsko i straszne rzeczy się dzieją, że kiedyś tego nie było, no i tak w ogóle. I nie raz tam, proszę pana, to przyniósł coś, tam kawałek słoniny czy jakiegoś mięsa kawałek. Gdzieś tam oni dostawali, no to, proszę pana,

przyniósł mamusi, żeby ugotowała dzieciom jeść dobrego, a dostawaliśmy po... Aha, na święta to ci, co pracowali, dostali, proszę pana, po cztery plasterki szynki, to każde, proszę pana, jak to przed świętami było ze dwa tygodnie, a wszystkie domy, Polacy, co pracowali, dostali tam kawałek szynki, to pan sobie wyobrazi, że do rana już nie było nawet skraweczka [śmiech], bo każdy chciał chociaż spróbować. Oj, Rosjanie to straszne rzeczy [robili]. Okropne. Potem człowiek widział nie raz z tego okna naszego potem, było widać Grób Nieznanego Żołnierza i Katedrę, i, proszę pana, i widzieliśmy, jak Grób Nieznanego Żołnierza był tylko ziemią przykryty, i, proszę pana, jak ruskie weszli to odkopywali, czy tam Niemcy coś nie mają ze złota, to tam któryś Niemiec miał zegarek, to wzięli ten zegarek i potem nam mówił zegarmistrz, który bardzo niedaleko mieszkał i znał nas, że przyszedł i mówi do mnie: „Weź ten duży i zrób z tego trzy małe”. Tacy byli Rosjanie mądrzy. Mówi: „No i co ja miałem zrobić? Miałem takie stare, ktoś poprzynosił już dawno zegarki, to powiedziałem, że proszę, tylko że w Polsce to nie, jest złe powietrze. Jak do Rus pojedzie to wszystkie zegary będą chodziły” [śmiech]. Uwierzył.

Pani Mario, chciałem jeszcze zapytać, bo wspomniała pani, że postępowanie o uznanie za zmarłego było takie dosyć szybkie, już w czterdziestym piątym roku, tak?

Oj, proszę pana, ale długo szukałam. Długo, długo.

Ale chciałbym zapytać, czy pani zapamiętała, bo to też sądownie trzeba by było prawdopodobnie...

Że co?

Też sąd musiał wydać...

Sąd, tak, tak, proszę pana.

Pamięta pani, co napisane było na tym orzeczeniu o śmierci?

Ano kiedy wyszedł, czy dał jakąś znajomość. Wszystko pokazałam, gdzie ja nie byłam żeby się dowiedzieć cośkolwiek, proszę pana, i właśnie ten sąd to wziął wszystko pod uwagę i zostałam tak jakby wdową, tak że miałam to zezwolenie, że mogę założyć rodzinę, bo już wszystkie, znaczy możliwości już były wyczerpane.

A proszę powiedzieć, czy wtedy właśnie wiedziała pani, jakie były losy pani męża? Czy miała pani tę świadomość, że został zamordowany na wschodzie?

Proszę pana, no tak. Już wiedzieliśmy wszystko, tak. Przecież ile tych żon i tych dzieci tam pomarło, ale dużo wróciło z tej Rosji, z Syberii, to oni, proszę pana, wszystko wiedzieli, że przecież nigdzie wojsko nie szło, tylko tutaj pomordowali. Przecież wszystko mówili i nawet w tym sądzie, proszę pana, byli tacy.

Bo Rosjanie bardzo szybko zaczęli twierdzić, że Polaków zamordowali Niemcy.

Tak, a, tak.

I w PRL-u czy w okresie bardzo długo obowiązywało takie kłamstwo.

Tak. A to, proszę pana, mój szef przyszedł do pracy... Zaraz, jak to było? Że ktoś przyszedł do nas właśnie i powiedział, że pomordowani są wszyscy, no i są tacy, którzy przeżyli, więc proszę pana, no to też się jechało, na adres, jeśli się miało, to się jechało dowiedzieć się od niego, czy był z takim, czy coś, no to nie raz tak, a nie raz nie, bo to była masa tych ludzi, masa. Masa.

Wspominała pani, że była pani w Katyniu, jeszcze na początku naszej rozmowy. Braлиście ze sobą znicze, tak?

Wszystko.

Wyruszałiście na wschód z rodzinami katyńskimi. Proszę powiedzieć, co pani zobaczyła pierwszy raz, jak pani zobaczyła i...

W Katyniu?

Czy w Katyniu, czy w Miednoje...

Tak. A ja, proszę pana, zobaczyłam i nie mogłam patrzeć, i mnie zabrali od tych grobów, bo mężczyźni tam odkopywali. No to jak zobaczyłam taką czaszkę z drutem kolczastym przez usta owiniętym, no to już...

Czyli była pani podczas ekshumacji w latach pięćdziesiątych, tak? Bo w latach pięćdziesiątych była pani na wschodzie podczas ekshumacji? Bo mówi pani, że widziała pani, jak wydobywano szczątki.

No tak, po wojnie już.

Po wojnie?

Tak, po wojnie.

Ale to w latach pięćdziesiątych, tak?

Tak.

I była pani w Katyniu czy w Miednoje?

Ja byłam i w Katyniu i potem jechałam do Miednoje, bo w tej chwili, proszę pana, też w Miednoje mam pomnik i w Katyniu, bo i tu był i tu, tak że samolotem nawet mogłam polecieć. Ach, ten samolot, ten pierwszy raz tym samolotem do Katynia i potem z Katynia. Jesteśmy, cała grupa nas stoi, samolot tak długo nie przychodzi. Przychodzi, proszę pana, ten żołnierz i mówi, że nie będziemy mogli jechać, bo nie ma benzyny, nie może lecieć z nami nas odstawić do Polski, bo nie ma benzyny, no to ja prędko mówię: „Jak to, proszę pana? Ile potrzeba?”, no to się zebrali, każdy tam jakiś dolar miał, dwa, pięć, tego, no i [złożyliśmy się] na benzynę. No przecież nic, proszę pana, nie mieli, nic. Nic.

Jest pani ostatnią wdową już w Polsce.

Tak, w całej Polsce już nie ma nikogo.

Czyli mogłaby pani powiedzieć taki fragment zdania, że jest pani ostatnią wdową?

Jak?

Pełnym zdaniem czy mogłaby pani powiedzieć: „Jestem ostatnią wdową ofiary [zbrodni] katyńskiej”?

Tak.

Może pani coś takiego powiedzieć do kamery, pełnym takim zdaniem?

Tak jest.

Proszę powiedzieć.

Przecież naoczna, wszystko widziałam i wszystko przeżyłam. Straszne rzeczy przeżyłam, straszne.

Ja pokażę. Otrzymała pani taki podobny medal.

Mam, tak.

Pamięta pani, w jakich okolicznościach to było?

Tak.

Kiedy?

Oj, proszę pana, to jest kilka lat. To jest kilka lat. Gdzie ja byłam wtedy? Czy ja jeszcze mieszkałam w Łodzi czy w Warszawie? W każdym razie, proszę pana, to był cudny medal, bo wie pan, dlaczego? Bo to było okno, zaciemnione



mieszkanie i w oknie człowiek stał ile nocy - ile nocy, bo się zdawało, że gdzieś przyszedł ktoś, więc może do mnie też przyjdzie? Ile się nie raz w nocy stało w tym oknie zaciemnionym, przy tej firance takiej odchylonej i się czekało: może przyjdzie? Nawet powiedziałam, że miał cudowną ten rzeźbiarz, no po prostu pięknie to ujął, pięknie - ten smutek, tę kobietę, to okno. No wszystko tak, jak to było. Przetął w ten medal.

I pani też tak stała i czekała?

Tak.

On ma drugą stronę. Jakbyśmy mogli odwrócić na drugą stronę...

Tak. O, tak, kochanie, tak.

I tu jest napisane...

Katyńskim... To jeszcze Katyń, to jeszcze jest z Katynia.

To jest „Wdowom Katyńskim”.

Tak, to jeszcze jest z Katynia.

Pamięta pani, od kogo pani otrzymała, kto wręczał ten medal?

A, kto mi wręczał? A to już mi wręczał, proszę pana, ktoś z Rodziny Katyńskiej, tak, bo już panowie się zajęli tym. Mieliśmy Katyń, a potem Miednoje, i teraz mamy Miednoje. To proszę, bo dostałam, mam ten medal. No niech pan zobaczy, jak ten obrazek mi dużo mówi. Tak jak było, ile nocy takich było, co ciemno i tylko się patrzyło, czy się ktoś nie rusza, czy ktoś nie idzie.

No i niestety nie było tych informacji. Nikt nie przyszedł.

Nie, nie.

Czy straciła pani kiedykolwiek nadzieję na to, że on wróci?

Tak, zupełnie. Och, proszę pana, już wszystko na świecie, co można było, i jeszcze przecież po tym wszystkim jak już wiedziałam, to jeszcze rok czekałam - może coś się stać. No ale nic, niestety. Nic się już nie stało.

Ułożyła sobie pani dalej życie, bo trzeba żyć dalej.

Tak. No więc o to chodzi. Bardzo byłam młoda, no przecież też chciałam mieć rodzinę. Wychowałam troje dzieci, moją córeczkę kochaną. Tak.

Ale cały czas jednak pamięć o pani mężu, ona cały czas była chyba żywa, tak?

Tak. Tak, wszystko było w marzeniach. Studia były w marzeniach, wszystko było. Boże. Przysięgi były, Boże. Mój mąż mamusi, że będę się uczyła, że pójdę [na studia], ach, że on mi pomoże, że wszystko na świecie będzie. A tu wszystko się rozwiało. W jednej chwili i w strasznych potem [okolicznościach]. Nie no, to było w ogóle, ja sobie nie wyobrażam, że to można było przeżyć. Ileż to człowiek ma w sobie siły jeszcze, jak widzi, że coś, że jakaś siła przychodzi, że chce się żyć i przez wszystko się jakoś przechodzi. Przecież to można było upaść, zemdleć, w ogóle, kopnęliby, ale człowiek jeszcze stał, jeszcze chciał coś zobaczyć, jeszcze chciał, żeby się to skończyło.

Czy jeszcze chciałaby pani coś powiedzieć nam?

A, proszę pana, że jeszcze jak któryś tam raz dostaliśmy mieszkanie, znowu nas wysiedlili, w bardzo ładnym domu, na strychu, więc takie okienka były małe. Jak się chciało troszkę wyjrzeć to trzeba było się położyć na podłodze, no i jak się leżało, no to się widziało, bo na park Poniatowskiego wychodziły te okna, te okienka. No więc godzina była policyjna, o dziewiątej trzeba było być w domu. Nie wolno było chodzić wieczorami, więc proszę pana, my, rodzeństwo, strasznie lubiliśmy śpiewać, no i tam cichutko żeśmy sobie śpiewali nie raz. To taki chór podobno zrobiliśmy, że ta kamienica cała nas słuchała [śmiech]. I jak mamusia nam powiedziała, że Niemka ją zaczepiła, którzy już zajęli nasze mieszkanie niżej i się pyta: „Co się stało u was? Ktoś chory?” a mamusia mówi, że nie. „Ach - mówi - a dlaczegoście nie śpiewali wczoraj?” - więc oni otwierali okna, żeby posłuchać, jak my [śpiewamy], no bo, proszę pana, młodzi ludzie tego i dziewiąta godzina, piękne lato, w tych okienkach widzimy, jak ci żołnierze spacerują, jak ludzie spacerują sobie po parku, a my jak więźniowie siedzimy w tym okienku malutkim i patrzymy. No widzi pan, takie różne były momenty. Różne, przeróżne.

To takie zwyczajne...

Tak.

...powiedziałbym, że w ogóle w takim dużym kontraście do wydarzeń, do wojny.

Tak jest.

Śpiew jest czymś takim zwyczajnym.

Tak.

A czy ta okupacja dawała powody do tego, żeby śpiewać piosenki?

Tak, no ale to już byli Rosjanie wtedy.

A, to Rosjanie.

Tak. A oni to tam, wie pan.

Jak Rosjanie to była jakaś nadzieja na to, że się to skończyło?

Tak. Tak jest. To już byli Rosjanie.

Pani Mario, jeszcze chciałbym panią zapytać, jakby pani mogła opisać swojego pierwszego męża, pana Jana. Jak on wyglądał, jak go pani zapamiętała? Jakim on był mężczyzną?

Przystojny, mądry, dobry. No cóż, mój Boże.

Czy był wysoki? Proszę opowiedzieć, jakiej był postury.

O, wysoki, tak. No ja wysoka, on był wyższy, proszę pana. A ślub mieliśmy wspaniały, bo tam w gmachu gdzie była właśnie ta radiostacja, a stacja, proszę pana, i ten cały taki zestaw tych pokoi, więc proszę pana, tam pracowali, a resztę, no to zrobili mężowi mojemu... Aha, konna policja była też, więc te koniki, no takie cudne wszystko, i zrobili nam taką niespodziankę, bo ślub był u Matki Boskiej Zwycięskiej, na łąkowej ten kościół, i oni przyjechali, [policja] konna z szabelkami i zrobili nam taki daszek i myśmy przechodzili z kościółka przed kościół, prawda, wyszliśmy, cały czas taką aleją tych szabl. To było coś wspaniałego, bardzo się wzruszyłam. Naprawdę pięknie to wyglądało. Ale bardzo był mąż lubiany, tak że koledzy tam wszystko zrobili, co tylko mogli.

Tu jest fragment zdjęcia z tego ślubu.

Tak, tak, tak.

To było wtedy tego dnia zrobione zdjęcie?

Tak, tego dnia, tak. Tego dnia.

Widać tylko pani kawałek.

Tak, ale ja mam zdjęcie takie, zdjęcie mam w domu i właśnie dałam, mam w dwóch książkach waszych, coście wydali, to tam jest moje ślubne zdjęcie w całości.

Może opowiedzieć pani o tym zdjęciu, jak ono było zrobione? Proszę opowiedzieć o tym zdjęciu: jak pani była ubrana, czy pamięta pani?

No właśnie, no szkoda, że nie przyniosłam tego, Boże drogi.

Ale to proszę opowiedzieć, my to zdjęcie pokażemy.

Tak. No, proszę pana, w białej sukni długiej, w welonie, no taka była moda. Z kwiatami pięknymi, tak. Mąż był w mundurze. Bardzo przyjemnie, bardzo, bo koledzy tyle tam różnych niespodzianek narobili nam - a to kwiaty, a to przyjęcie, a to to. W każdym razie bardzo męża lubili, a był sportowcem, bo skakał...

Wzwyż, tak?

Nie w koszykówkę.

Wzwyż, tak?

Wzwyż, tak.

Czyli był sportowcem, tak? Lubił sport.

Tak, tak.

Co jeszcze lubił? Czy jeździł konno?

No nie miał czasu na więcej, tylko na te właśnie godziny sportowe co mieli. Tyczkarz, Boże. Widzi pan, co z moją pamięcią? Już coraz gorzej. Nie ma rady, no trudno.

Pani Mario, to bardzo pani dziękujemy.

[01:13:40 KONIEC NAGRANIA]